

Dawała radość i wzruszenie

Wspomnienie. 1 marca minie setna rocznica urodzin KRYSTYNY FELDMAN. Z tej okazji ukaże się książka aktorki

Pracowała niemal do końca. Kilka tygodni przed śmiercią w jej macierzystym Teatrze Nowym w Poznaniu odbyła się premiera monodramu „I to mi zostało...” na motywach opowieści biograficznej „Krystyna Feldman albo festiwal tysiąca i jednego epizodu”. Monodram aktorki, która w kameralnej atmosferze, pięknie i prawdziwie opowiadała o sobie i jednocześnie o Polsce. Zmarła w Poznaniu. Miała 91 lat. Gdyby żyła, 1 marca skończyłaby 100 lat.

Nikifor i inne męskie role

Zagrała w ponad 60 filmach, w wielu spektaklach teatru telewizji, stworzyła galerię charakterystycznych postaci, m.in. na deskach teatrów Lwowa, Krakowa, Łodzi i Poznania. Okrzyknięto ją mistrzynią drugiego planu.

Po latach doczekała się głównej roli filmowej w obrazie „Mój Nikifor” Krzysztofa Krauzego, gdzie stworzyła przejmującą kreację tytułowego bohatera. Film został obsypany deszczem nagród na międzynarodowych festiwalach, a Krystynę Feldman uhonorowano m.in. nagrodą za najlepszą rolę na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni, Grand Prix na Festiwalu w Kijowie, główną nagrodą aktorską na Festiwalu w Karlowych Varach.

O swych męskich rolach tak opowiadała mi przed laty: *Ta męska rola, to dla mnie nie pierwszozna. W Teatrze Miejskim we Lwowie zadebiutowałam właśnie rolą chłopca w bajce „Kwiat paproci”. Potem był jakiś młody Indianin – okropna rola, bo przez wszystkie akty poniewierano mną po scenie: przewracano, kopano, bito, do dziś, psia krew, nie wiem, dlaczego. Trafił mi się też jakiś pastuszek, a tuż po wojnie, w powtórnym lwowskim debiucie zagrałam Staszka w „Weselu” reżyserowanym przez Bardiego. Obecnie gram też męską postać w „Oświadczeniach” według Czechowa. Ale niech pani nie sądzi, że czuję się specjalistką od męskich ról – do tego daleka droga. Grając Nikifora nie skupiałam się na jego płci. Najważniejsze było dla mnie to, co powtarzam wielokrotnie, nie grać postaci, tylko nią być. Przy „Moim Nikiforze” pracowaliśmy naprawdę ciężko, ale we wspaniałym porozumieniu. Zależało nam na stworzeniu postaci bliskiej pierwowzorowi, dlatego też mu-*



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

Wielokrotnie powtarzała: Nie grać postaci, tylko nią być

siałam pamiętać o tym, że był trochę koślawy, utykał, miał sztywne palce, a przede wszystkim bełkotał, bo jego język częściowo był przyrośnięty do podniebienia. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy Marian Włosinski, przyjaciel Nikifora opiekujący się nim przez wiele lat, spojrzał na mnie i powiedział: „O Boże, mój Nikifor”.

Lwów – Kraków – Poznań

Krystyna Feldman zdolności aktorskie zapewne przejęła w genach, urodziła się bowiem w rodzinie znakomitych artystów: matka Katarzyna była śpiewaczką operową i aktorką, a ojciec Ferdynand, wybitny frederysta – ulubieńcem publiczności teatrów dramatycznych w całej Polsce. Choć pani Krystyna urodziła się we Lwowie, to dzieciństwo i młodość spędziła w Krakowie.

– *To moje drugie, rodzinne miasto. Mieszkaliśmy przy Kremerowskiej w pięknym, pięciopokojowym mieszkaniu pełnym wspaniałych mebli, książek i obrazów, bo tatuś kochał antyki. Nie pamiętam go, ale po jego śmierci mama dzielnie dawała sobie radę. W domu była kucharka i służąca zajmująca się mną i bratem. Pamiętam zabawne zdarzenie z tego okresu: W domu wisiały dwa portrety ojca – jeden przedstawiał go w roli Napoleona, a drugi jako diabła Kusego w „Zaczarowanym kole” Rydla. Ponieważ ojca nie znałam, to kiedyś, jako mały szkrab, zapytałam służącą Wikcie, wskazując na Napoleona: „Kto to?” A ona na to: „Wis, to jest taki cysarz, twój tatuś”. – „A kim jest ten dru-*

gi?” – dopytywałam. – „Wis, to taki diabeł, też twój tatuś”. Póki mama mi tego nie wytłumaczyła, nie mogłam pojąć, kim tak naprawdę był mój ojciec.

Pierwszego olśnienia teatralnego doznała też w Krakowie, gdy matka zaprowadziła ją do Teatru im. J. Słowackiego. Potem doszły kolejne wtajemniczenia, co doprowadziło panią Krystynę na egzamin w Państwowym Instytucie Sztuki w Warszawie, po którym dyrektor Janusz Warnecki zaangażował ją do lwowskiego teatru. – *On uwielbiał mojego ojca i sądzę, że zaangażował mnie ze względu na pamięć o nim, a nie z powodu mojego geniuszu. Zobaczył coś małego, chudego o nazwisku Feldman, no i dał angaż. Mama, wówczas aktorka tego teatru, nie chciała uwierzyć, że spotkało mnie takie wyróżnienie. Byłam bardzo szczęśliwa. Niestety, nie długo, bo wybuchła wojna.*

Po wojnie nie mogła wrócić do Lwowa, ani do Krakowa, i tak naprawdę przez prawie 30 lat szukała swojego miejsca. Pracowała w teatrach w Katowicach, Łodzi, Szczecinie, Opolu i Krakowie, by na stałe zostać w Poznaniu. Grała tam w dwóch teatrach – Polskim, a potem Nowym aż do śmierci. Tam też jest pochowana w Alei Zasłużonych na cmentarzu Miłoszowskim. Ma też w Poznaniu swój zaułek – mała uliczka za Teatrem Nowym została nazwana jej imieniem.

Miała wielu przyjaciół, a jednak w miłości nie była szczęśliwa. Większość życia była sama. Po śmierci męża nie związała się

z nikim. – *Nikt mnie nie zainteresował – uciwała krótko temat. Nie miała dzieci. Całe życie poświęciła pracy – teatrowi, o którym mówiła, że jest zazdrosnym kochankiem. Koledzy z teatru mówili o niej, że była antygwiazdą, nikogo i niczego nie udawała, jeździła tramwajami, rozmawiała z przygodnie spotkanymi wielbicielami jej talentu.*

Życzliwie uśmiechnięta

Krystyna Feldman ma w swoim dorobku wiele postaci charakterystycznych. Jej filmowym debiutem była rola dewotki w „Celulozie” Kawalerowicza, gdzie stworzyła postać obdarzoną silnym rysem komediowym. Ten typ bohaterki przyszło jej grać jeszcze wielokrotnie, m.in. w scenicznej wersji „Głosu z tamtego świata” Różewicza. Jej vis comica wykorzystano m.in. w takich filmach, jak: „Kapelusz pana Anatola”, „Awantura o Basię”, „Ogniomistrz Kaleń” czy „Lalka”. Zagrała też w serialach: „Kapitan Sowa na tropie”, „Stawka większa niż życie”, „Plebania”, „Ogniem i mieczem”, „Stara baśń”, czy kontrowersyjnym „Świecie według Kiepskich”.

– *Myszę, że zarówno w kinie, jak i w teatrze, udaje mi się dawać ludziom to, czego najbardziej potrzebują: śmiech i wzruszenie. Przeszłam przez wiele teatrów, m.in. w Katowicach, Opolu, Jeleniej Górze, Łodzi, no i oczywiście w Krakowie, gdzie grałam w Teatrze Ludowym za dyrekcji Ireny Babel i Waldemara Krygiera. Aktor nie może zasiedzieć się w jednym miejscu, bo jak mówił mój przyjaciel Aleksander Bardini: kiepski aktor koniecznie chce zmienić dyrektora, a dobry aktor zmienia teatry – mówiła aktorka podczas naszej ostatniej rozmowy, kiedy dochodziła do zdrowia po bandyckim napadzie.*

Wtedy też przekonała się, jak bardzo jest lubiana. Dziesiątki listów, wyrazów sympatii, kwiaty. – *To prawda, spotykałam się, właściwie przez całe moje życie z ludzką dobrocią i życzliwością. Nawet jeśli niekiedy zdarzały się wobec mnie jakieś uszczypliwości, to zawsze starałam się to w żart obrócić. Kiedyś, przypadkiem usłyszałam rozmowę aktorek: „Ta Feldman gra wszystko. Ciekawe, jak ona sobie to załatwia?” – Sypiam ze wszystkimi kierownikami produkcji – odrzekłam, przechodząc obok ośmupiętych koleżanek. W każdej sytuacji staram się być życzliwie uśmiechnięta.*

O jej aktorstwie celnie napisał Maciej Maniewski w „Kinie”: „Jest mistrzowską odtwórczynią znaczących epizodów – postaci ekscentrycznych, rodzajowych czy wręcz dziwacznych. Bardziej określa ją zewnętrżność niż osobowość czy skala przeżyć. Nigdy nie broniła się – bo nie mogła – przed dosadnością swoich typów. I tylko nie lada kunszt aktorski i oryginalność sprawiły, że te drugo- i trzecioplanowe drobiazgi od początku zwracały uwagę widzów”.

Największą popularność przyniosła jej rola babki Rozalii, teściowej Ferdynanda w serialu „Świat według Kiepskich”. O aktorze tak mówił mi Andrzej Grabowski, serialowy Ferdek: *Była kobietą pełną uroku, ale i stanowczą; potrafiła zejść z planu, nakrzyczeć, jeśli nie odpowiadała jej koncepcja jakiejś sceny. Była uparta, ale zawsze w słusznej sprawie. No i lubiła czasami zapalić papierosa, co starałam się zwalczać. Niektórym wydawało się, że jest dziwaczką, bo prowadziła swoisty styl życia: mieszkała samotnie, nie gotowała, nie miała nawet lodówki. Ale dla mnie nie było w tym nic dziwnego. Była najnormalniejszą kobietą: szczerą, otwartą, wręcz wylewną, świetną i wymagającą aktorką. Wszyscy ją uwielbiali.*

„Światła, które nie gasną”

Trudno wyobrazić sobie lepszy prezent od Krystyny Feldman dla swej publiczności w setną rocznicę urodzin artystki. Otóż w ub. roku spadkobiercy aktorki skontaktowali się z Teatrem Nowym i poinformowali o odnalezieniu rękopisu „Światła, które nie gasną” przy porządkowaniu pamiątek. – *Teatr wykupił prawa do tego dzieła. Wspólnie z Wydawnictwem Miejskim przygotowuje wersję książkową, która ukaże się w okolicach 1 marca – powiedział Michał Pabian, dramaturg Teatru Nowego.*

Kiedy rozmawiałam z panią Krystyną po raz ostatni, powiedziała, że na zakończenie swojej kariery najchętniej zagrałaby Papkina w „Zemście”. I było to możliwe. Miała niebywale poczucie humoru, o czym świadczą jej słowa: *Wiadomo było, że jak jakaś wściekła dewotka, wścibska sąsiadka, straszna nauczycielka jest potrzebna, to pod ręką jest Krystyna Feldman. Teraz troszkę się zmieniło, bo zeszło mi na zwariowane staruszki albo jakieś dobre ciocie, babcie.*

Jolanta Ciosek